ŚWIT

PISEMKO UCZENIC GIMNAZJUM im. H. KAPLIŃSKIEJ.

ROK VII. Nr. 5 – 6.

KRAKÓW, styczeń — luty 1932 roku.

Okładkę wykonała J. KUCHCIŃSKA.

Dlaczego czcimy bohaterów.

W szarzyźnie codziennego życia, dziwnie podniośle dźwięczy wyraz: bohater! Zachwyca stęsknione do ideału serca, podnosi dusze, każe wierzyć w wysokie przeznaczenie człowieka, w jego zdolność orlego lotu. Podziw, miłość, wdzięczność, — oto uczucia, któremi od najdawniejszych czasów darzono jednostki zasłużone wielkiemi czynami wobec ogółu. Tylko pojęcia i określenia bohaterstwa zmieniały się w różnych czasach; zasadnicza idea została tasama.

W starożytności tytuł bohatera przyznawano człowiekowi łączącemu w sobie największy rozkwit sił fizycznych z wysokim poziomem moralnym.

W czasach pierwszych chrześcijan, wieniec laurowy wkładano temu, kto męczeńską śmiercią stwierdzał prawdę ideałów, w które wierzył.

Średniowiecze pokazało nam postać bohatera—rycerza walczącego nieustraszenie w obronie wiary, ojczyzny i kobiety.

W epoce nowożytnej ta świetlana postać rycerska zeszła na plan dalszy.

Dzisiaj czcimy i podziwiamy tego, kto wytrwale dąży do jakiegoś wysokiego celu i bez względu na wielkie trudności ów cel osiąga. Nie musi to być koniecznie i wyłącznie w dziedzinie wojennej. Dzisiaj bohaterem jest i ten, kto poświęca swe życie, by ludzkości dołożyć cegiełkę wiedzy, aby poznać dalekie, niezbadane tereny, a przedewszystkiem umieć się wyrzec własnego „ja".

Istotą więc bohaterstwa jest ów niezmierny wysiłek ponad miarę przeciętną, dążący do spełnienia wysokiego ideału, łamiący żelazną mocą największe trudności.—Dlaczego ludzkość tak podziwia i czci bohaterów, dlaczego imiona ich są wyryte złotemi zgłoskami.

Odpowiedź łatwo znaleść. Wszak oni są dla nas żywemi wzorami, stwierdzającemi, że przez silną wolę wszystko można osiągnąć. Wszak dążąc do wysokich idei, podnoszą poziom etyczny społeczeństwa, odciągają je od małości życia codziennego, a wskazują wyższe, szlachetniejsze cele. Oni polepszają umysłowy, czy moralny byt ludzkości. W nich widzimy spełnienie swych wymarzonych a niedoścignionych ideałów, uśpionych często na dnie duszy, póki ich wielki, bohaterski czyn nie zbudzi i nie wyzwoli, a nas samych nie porwie do

naśladowania. Z nimi, jako przedstawicielami idei narodu, wiąże się nasze uznanie i uczucie.

Każdy człowiek pragnie osiągnąć szczęście; jest to wysokim celem ludzkości. Czci więc ona i podziwia tych, którzy pozwalają się jej zbliżyć do wymarzonych ideałów i lepiej wykorzystać życie.

Do takich ideałów należy wolność narodów. Nic więc dziwnego, że bojownikom o nią świat stawia posągi, a imiona ich przechowuje na wieki w pamięci. Oni bowiem dla wielkiej sprawy poświęcili to, co mieli najdroższego — życie.

Cierpienie jednostki uszczęśliwiły miljony. Dlatego też słusznem jest, aby jednostki te otrzymały należny hołd serc ludzkich, aby imiona ich były wymawiane z największą czcią i aby pamięć ich chlubnych czynów przetrwała wieki.

Kult ten dla bohaterstwa powinien przedewszystkiem objawiać się wśród młodzieży. Celem każdej młodej duszy powinno być dążenie „per aspera ad astra". A dążenie to będzie łatwiejszem, gdy będziemy brać przykład z bohaterów i ich chlubnych czynów, a szczególnie z tych, którzy działali w naszej Ojczyźnie dla zdobycia wymarzonej wolności. Takich wielu przekazał nam rok 63-ci. Jakkolwiek może nie zdobyli oni sławy wszechświatowej, niemniej jednak należy czcić ich i kochać za ich poświęcenie i zrezygnowanie z własnego szczęścia na rzecz dobra ogółu. Stwierdzili wartość Ojczyzny i wskazali jak o nią walczyć należy. A my teraz odzyskawszy ją, rozumiemy dobrze czem ona jest dla nas, jak dla niej żyć i pracować powinniśmy.

Oddajmy więc należytą cześć tym licznym, głośnym i nieznanym bohaterom powstania 63-go roku.

Niech w sercach naszych nigdy nie zagaśnie uczucie miłości i podziwu dla tych prawych synów Polski i skupiajmy nasze siły i starania, aby godnie objąć tę szczytną spuściznę po nich i aby nigdy niczem nie splamić świetlanej pamięci i bohaterskich czynów.

Krysia Kornecka VII. kl

Babunia.

Na kominku jasny ogień płonie,
a po kątach kładzie się cień
hen na sennym nieba skłonie
zimowy, szary zagasa dzień...

Na kominku jasny ogień płonie,
przed kominkiem babunia zgarbiona
siwą głowę pochyla na dłonie,
patrzy w ogień cicha, zamyślona...

Kiedyś—dawno,—o dawno to było
na kominku tak samo drżał blask,
było cicho, przytulnie i miło,
szczęście słało jej tęczę swych łask.

Aż raz w taki wieczór zimowy
dla Ojczyzny on musiał ją rzucić;
na bój odszedł—żegnany jej słowy—
odszedł w puszczę, by więcej nie wrócić.

Potem w długie zimowe wieczory
czekała—wsłuchając się w ciemnie,
czy przez śnieżnych pól senne ugory
nie powraca—i zawsze daremnie...

I za dniami szły ciągle dni nowe,
ona ciągle wygląda, wciąż czeka,
już szron bielą przyprószył jej głowę,
czas się w przestrzeń bezdźwięcznie odwleka.

Już pobladły błękitne jej oczy
bruzdy zryły już gładkość jej lic,
żal, tęsknota jej serce wciąż toczy,
ze złud wiosny nie zostało już nic.

— — — — — — — — — —

Na kominku jasny ogień płonie,
przed kominkiem babunia zgarbiona,
siwą głową pochyla na dłonie
patrzy w ogień cicha zamyślona.

Od lat wielu co wieczór tak czeka...
wtem pobladła—człowiek to? zjawa?
nie, wyraźna to postać człowieka—
ach!—na piersiach rana taka krwawa.

Już poznaje go, jej to kochany,
wrócił—szepczą pobladłe jej usta,
i wzrok zwraca nań łzami zalany,
twarz babuni blednieje jak chusta.

I wyciągnięte opuszcza ramiona,
na piersiach krew i na twarzy,
chce się uśmiechnąć, a uśmiech jej kona
nim na pobladłe się wargi pokaże.

— — — — — — — — — —

Przed kominkiem babunia zgarbiona,
(na kominku ostatni blask drży)
już nie myśli, choć jest zamyślona
zimne dłonie i zastygłe łzy.

czekającą jak kiedyś przed laty
śmierć zabrała w odległe zaświaty.

— — — — — — — — — —

Kędyś na sennym nieba skłonie
szary, zimowy zgasł dzień,
na kominku już ogień nie płonie
nocy głuchej wokół kładzie się cień.

Oleńka K.

Jaką rolę odgrywa piękno w życiu człowieka

„I widział Bóg wszystko, co uczynił, a oto było bardzo dobrze" — powiada Pismo święte. Bardzo dobrem zdało się Bogu dzieło stworzenia. W duszy człowieka, którego uczynił Bóg „z prochu ziemi" i tchnął weń boski „dech żywota" widok tworów Najwyższego wzbudza podziw i radość. Ta zdolność uwielbienia wskazuje na tajemny związek łączący nas niedostrzegalnemi, a potężnemi nićmi z przyrodą. Jest to związek miłości. Bo „wszystko co Bóg stworzył, jest czystem i Bożem"; wszystko, cokolwiek z rąk Jego wyszło, jest nacechowane niewymownym wdziękiem. Piękno jest jakby boskiem znamieniem wyciśniętem na wszystkich dziełach najdoskonalszego Twórcy, tego

niezrównanego Arcymistrza artyzmu. Rozsiał je wszędzie — we wszystkich kształtach, rysujących się czystemi linjami w perspektywie w barwach, przedziwnie zharmonizowanych w cudownej grze światłocienia. Znajdujemy je w najzwyklejszych, najprostszych tworach przyrody, w każdym liściu, kamyku, zielsku. „Na każdej z tych rzeczy widna ręka Najwyższego Mistrza, na każdem z dzieł położył stygmat piękna“ powiada Ruskin.

Dlatego to źródłem wszelkiego piękna niewyczerpanem, zawsze świeżem i najwyższem jego na ziemi objawieniem, niedościgłym pierwowzorem i zarazem sprawdzianem dla człowieka — artysty jest przyroda, to „królestwo światła, przestrzeni i ciszy.“

Wszystko, co się do przyrody zbliża, zbliża się do dziedziny piękna, jak znowu co się od niej oddala, zbliża się do brzydoty.

Światło jest życiem obrazów przyrody: nieskończenie różnorodne w swych efektach podnosi i uwydatnia świetność barw. Błękit pogodnego nieba wydaje się w blasku słońca tak czysty i święty jakby Bóg objawiony z przepychu swej chwały rozpostartemi rękami błogosławił świat i życie.

Najwspanialej przedstawia się przyroda w pierwotnej swej postaci, wolna i dziewicza. Szczyty gór, skały ogromne, urwiska, rozpadliny, otchłanie, dokąd wiatr tylko skrzydlaty dociera, bezmiary mórz, zwierciadlane tafle jezior, na których przejrzystej fali przedziwnie grają światła i cienie — oto królestwo piękna. Przyroda dzika nietknięta kulturą porywa swą samorzutną swobodą i nieokiełznaną mocą.

„Święta, przeczysta Pustka,“ w której objawia się „piękno w całym swym czarze i całej potędze.“

Przyroda pełna jest życia. Przenika ono ją całą: pulsuje miarowym rytmem, bez przerwy i wysiłku, w spokojnej ciągłości. Ale zna też wstrząśnienia i gwałtowne kataklizmy rozpętanych żywiołów: ryczące, spienione wody rzek wezbranych, ciemne korowody chmur niosących burzę, ogłuszający łoskot gromów, wściekłe rozszalałe wichry, szerzące zniszczenie.

Natura jest pełna poezji zarówno w swem milczeniu, jak w głosach. Głęboki, cichy dźwięk strumienia, szmer potoku, szum wiatru, śpiew lasu cudowny, spokojny, dostojny zlewają się w muzykę doskonale harmonijną.

Wobec piękności przyrody odczuwamy podziw, zmieszany z jakiemś rozradowaniem, miłość dla wszystkiego, co istnieje, cześć i wdzięczność dla Stwórcy. Rozkosz obcowania z przyrodą zaspakaja jakieś serdeczne pragnienie, jakiś głód duchowy. Wzruszenia estetyczne są bez użytku dla życia naszego ciała, nie odpowiadają żadnej ze zwykłych porzeb istnienia. Same przez się są dla nas celem i przedmiotem pożądania, płyną z jakiegoś wewnętrznego pociągu, zamiłowanie kształtów i barw, wrażliwość na piękno, miłość przyrody jest człowiekowi wrodzona; niezależy od świadomej pracy myśli, ale raczej wypływa z serc.

Kontemplacja natury sprowadza do duszy spokój i ukojenie. Daje wytchnienie w znużeniu orzeźwienie. Wybawia od trwogi i męki zsyła zapomnienie. Oczarowani jej cudami, ogarnięci ciszą, toniemy w niej, rozpraszamy się, czujemy się czastką wszechrzeczy. Wchłania nas jakaś tajemna głębia. Poznajemy słabość i małość własną wobec niezmiennych praw i wielkości świata. Daje się odczuć moc jakąś wiekuista, niebiańska władza, która to wzniosła i zachowuje, niweczy i przekształca. Spływa na duszę cichość i moc. Patrzymy w niebo jaśniejące nad nami i — pożądamy Boga. Opada z nas szarzyzna trosk codziennych i pospolitości. Otwiera się serce; przenika je do głębi jakby swiatło jasne i przejrzyste. Dusza modli się w zachwycie Nie lęka się. Nie wątpi. Widzi i czuje siłę bezmierną, niepojętą, ale dobroczynną i kojącą, która nie przygniata, ani nie upokarza Wszechobecny duch Boży, ożywiający przyrodę, spływa na serce łaską. Budzą się w duszy jakieś siły utajone, nierozwinięte, gorące pragnienie, by siły te mogły rozwinąć się i zakwitnąć. Zjawia się marzenie o niepokalanej piękności ducha, który przezwyciężywszy wszelką zmazę i boleść potęgą woli, w poczuciu upajającej swobody wzniósł się na wyżyny świętości. Rodzi się tęsknota za innym światem piękna jeszcze wyższego, bo duchowego, doskonałym a wiecznym i niezmiennym. Wzmacnia się poczucie nieśmiertelności duszy: wiara, że wyzwoliwszy się z doczesnej powłoki, żyć będziemy życiem pełnem i radosnem, w uwielbieniu wspaniałości bożej, w promieniach boskiej miłości jaśniejący, miłością tą przeniknięci i złączeni w nierozerwalną jedność ze wszechbytem.

Tak więc kontemplacja przyrody wiedzie w państwo ducha i w świat ideału, podnosi i porywa ku dobrem, staje się źródłem wiary, miłości i szczęścia. To też kochamy piękno, marzymy o niem, pragniemy go i szukamy. Jednem z najgłówniejszych dążeń człowieka jest: być pięknym i żyć w pięknie. Stąd wypływa kult piękna Jego

zadaniem opromieniać życie poezją i dźwigać ludzkość na wyżyny ideału. Zjednoczeni w podziwie piękna, złączą się ludzie silniej w miłości.

Wielki tedy jest zakres piękna przyrody na duszę ludzką. Wznosi nas ono do Boga, przyczyny bytu tej przyrody i tego piękna. Mądrość i potęga twórczości Najwyższej Istoty przenika do naszej świadomości i staje się natchnieniem dla ludzkich idei, uczuć, czynów i całej twórczości człowieka. Zapatrzony w cudowną przyrodę, przyrody, pragnie i on urzeczywistniać piękno w życiu swem i dziełach. To zapatrzenie staje się źródłem siły i prostoty, bohaterskich czynów poświęcenia, wszelkiej wzniosłości ducha i serca.

Uczucie patrjotyczne ściśle łączy się z miłością rodzinnego krajobrazu; im mocniej kochamy góry, wody, lasy i pola naszej ojczyzny tem droższą staje się ona dla nas.

Uczucie estetyczne jest z natury przeciwne wszelkim uczuciom niedobrym, wszelkiej krzywdzie, zawiści, chciwości i wogóle przejawom nienawiści. Natomiast łączy się ono nierozerwalnie z wszelką skłonnością szlachetną i sprawiedliwą. Nadewszystko daje spokój umysłu. Człowiek zdolny do zachwytu nad pięknem, obojętnym się staje na nędzne zabiegi dnia codziennego i małostkowe troski. Głębszą i żywszą wrażliwość estetyczną objawiają ludzie, wolni od niskich namiętności i drobiazgowych zainteresowań Zło i występek budzą w nich odrazę, jako szpetota moralna.

Piękno musi być niepokalane. Daje ono spokój, wesele i siłę. Jest ozdobą życia, jego bogactwem, podnosi wysoko wartość życia Żyjemy wszak, by kochać Boga ludzi i wszystko, co istnieje. Odczucie piękna pobudza i pogłębia tą miłość. Dlatego ważną sprawą winien być rozwój zdolności odczuwania piękna, zachwytu, o zwalczanie nędzy krzywdy i występku, które zabijają wszelki urok.

Wobec piękna w przyrodzie, czy sztuce, zapominamy o sobie, przez co podnosimy się na duchu. Zdolność podziwu uczy pokory, bo podziwiamy to tylko, co wyższe od nas. Szczera a karna admiracja piękna pozbawiona, wygórowanych ambicji i próżności, płynącej z egoizmu; znika chciwość majątku i żądza użycia; nędzne pozory wielkości przestają nas nęcić.

Ludzie o szczególnie subtelnej wrażliwości i intuicji, z obcowania z przyrodą i zagłębiania się w tajniki duszy ludzkiej czerpią podnietę do artystycznej twórczości. Szczery artysta nie poprawia dzieł

bożych, on je tylko naśladuje w pokornym podziwie. Odkrywa nasz związek z przyrodą i w dziełach swoich zostawia świadectwo pojmowania tych rzeczy przez siebie i poniekąd przez ludzi swojej epoki, dzięki czemu sztuka staje się zwierciadłem duszy narodu. Przyroda jest dla prawnego artysty wzorem najwyższem. Oddając co widzi i odczuwa, artysta odtwarza wdzięk i prawdę życia. Tchnieniem ożywczem sztuki jest miłość. W najbardziej zdematerjalizowanej dziedzinie sztuki, poezji, duch ludzki wznosi na szczyty natchnienia, od Boga samego płynącego i wskazuje drogi i prawdy życiowe. W ten sposób służy dobru i pięknu, które jest „wspaniałością prawdy".

Twórcy — ludzie nie osiągają w dziełach swych doskonałości, dążą tylko stale do niej. Niedoskonałość jest zasadą życia Umożliwia ona ciągłe dążenie do zmian i postęp. Pobudza do nieustannych, gorliwych wysiłków. Świadomość, że działalność ludzka nie może być wolna od błędów, powinna czynić nas wyrozumiałymi w naszych sądach o innych. Uczmy się przebaczać, skoro błędów. nie da się uniknąć i nikt od nich wolnym być nie może. Szanujmy wszelki artystyczny wysiłek, każde usiłowanie stworzenia czegoś pożytecznego i pięknego. Najgorętszem pragnieniem naszem, najusilniejszem dążeniem, niech będzie przysporzenie i pomnożenie piękna w życiu i we własnej duszy. Bo słusznem wydaje się zdanie wielkiego angielskiego estety, że „poznanie piękna jest drogą i pierwszym szczeblem do poznania dobra; a piękno w świecie widomym jest tak samo poświęconą i wiekuistą częścią dzieła stworzenia, jak w świecie ducha cnota, jak adoracja w świecie anielskim."

M. Czubryńska.

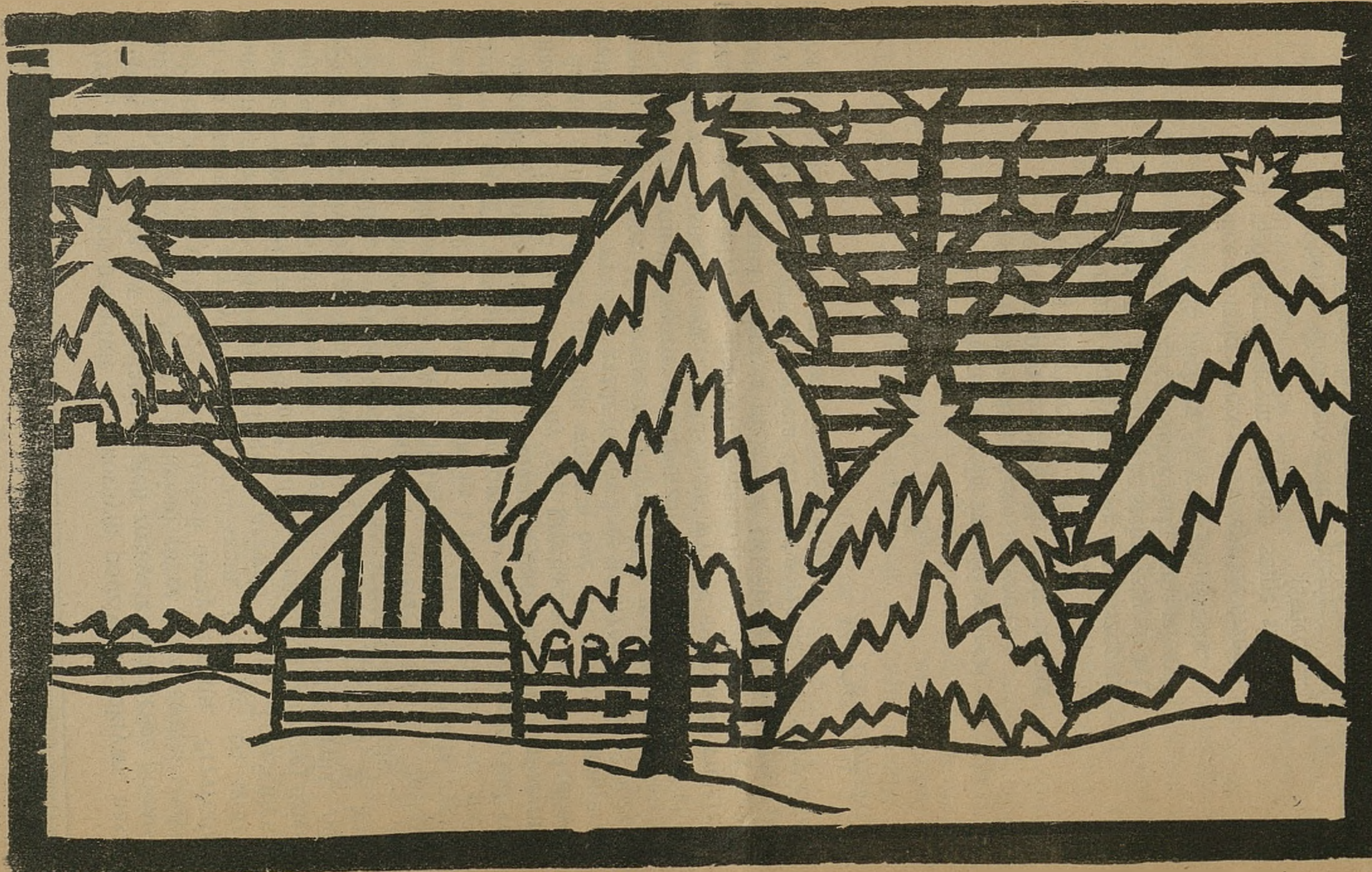
Zimowy las.

Poważne, zadumane stoją świerki w lesie,
I wyciągają w niebo iglaste ramiona,
Z szelestem płynie ich pieśń nieskończona
A wiatr ją po zboczach niesie.

Białe czapy okryły wyniosłe drzew szczyty
Pod stopy się kobierzec srebrzysty ułożył,
Maleńki świerk na siebie białą szubę włożył.
I drzemie puchem śnierzystym okryty.

Słońce w blaski i tęcze stroi wszystkie drzewa,
A mróz skrzypiącym krokiem snuje się po
[świecie...
Jakaś bajka radosna po lesie się plecie,
Jakąś bajkę w gałęziach wiatr szumi i śpiewa.

Rysia Młodzianowska.



Wanda Kryvanyj kl. IV.

Kurs narciarski.

Poniedziałek:

Jedziemy na narty!!! W poczekalni 2 kl. gromadzą się uczestniczki kursu. Krzyk gwałt, liczymy się nawzajem i nie możemy się doliczyć.

Przyjazd do Rudawy. Całą drogę mamy niezliczone kłopoty z nartami. Na stacji bagaże walą się przez okno na głowy wysiadających pasażerek. Po przybyciu na „Osiedle" wyruszamy zaraz na narty. Przez 3 godz. szukamy terenów, znajdujemy jakąś dychawiczną górkę, no i trochę zjeżdżamy na czem kto może... Po tych występach wracamy zziębnięte na obiad—po obiedzie odpoczynek—kolacja i do łóżek.

Wtorek:

Pełne zapału i sińców, zrywamy się z łóżek o 6·30, aby po szybkiem przygotowaniu się do drogi, wyruszyć o 10-tej. No ale dodać trzeba—nie nasza w tem wina, lecz bułek, które się spóźniły na śniadanie.

Wreszcie wypędzone dzwonkiem z domu, odbywamy wędrówkę przez pola tak wymiecione przebrzydłym wiatrem ze śniegu, że poczerniałe trawki ośmielają się bezczelnie wyciągać w górę głowiny. Znajdujemy jakąś kotlinkę, gdzie uczymy się najprostszych zjazdów, a niektóre siedzenia w śniegu. Po pewnym czasie wyruszamy w dalszą drogę. Przed nami do zdobycia góra, która przeraża nas kilkumetrowym ogromem. Tu uczymy się wychodzenia, które w języku naciarskim nazywa się „schodkowaniem" a w naszym „wykręcaniem nóg". Wreszcie po długich cierpieniach znalazłyśmy godną nas górkę. Tam użyłyśmy sobie do syta. Po kilkugodzinnej jeździe udały się głodomory na obiad—potem odpoczynek, kolacja i do łóżek.

Środa:

Halina opłakuje swoje piegi.—Połowa dziewic to inwalidy.—Reszta wyrusza—Powrót.—Obiad.—Odpoczynek—kolacja i do łóżek!

Czwartek:

Ponieważ pozwolono nam wylegiwać się do 9-tej więc nas obudzono o szóstej z powodu: dziewczątka z kl. II. nie były zbyt przemęczone, więc rozpoczęły wcześnie gonitwy i walki... Już opalone narciarki wyruszyły do Nielepic. Powrót — wszystkie w dobrych humorkach—Zosia (nasza przewodnicząca) pisze z niebywałą powagą krzyżyki.—Obiad—odpoczynek—kolacja i do łóżek.

Piątek:

Post!!! (inna rzecz—niebardzo to odczuwamy). Na drugie śniadanie bryndza z chlebem. Dalszy ciąg dnia wycieczka do Mnikowa zakończona na Morawicy. Po przyjeździe p. Medweckiej drużyna rusza. Teren okropny czasem śnieg, częściej lód, przeważnie ziemia. To jednak nie przeszkadza—przeciwnie podnieca wesołość. Gdzieżby się bez niej obeszło?... Najgorsze te koślawe górki i wyjeżdżone wozami drogi, przez które, aby się przeprawić, trzeba najmniej 5 razy się wywrócić. Byłoby i to wcale miłe, ale podnoszenie się — nie daj Boże, a jeszcze ta galerja wieśniaków poprostu „ryczących" ze śmiechu... Potem zmęczenie i głód. Wieczorem nieludzkie wrzaski klasy II-giej no i obiad, odpoczynek—kolacja i do łóżek.

Sobota:

Kurs się skończył. Panna Paully najwięcej opalona — Cieszymy się i nie... że wyjeżdżamy.

Litka Pawlusiakówna, Dziutka Romanowska kl. VI.

Kraj zapominalskich.

Ludka była wielką zapominalską. Zapominała nieraz umyć się rano; zapominała składać serwetkę przed wstaniem od stołu. Zapominała o zamykaniu drzwi. Zapominała też niekiedy o załatwieniu sprawunków, o które prosiła ją matka. Jednem słowem zapominała o wielu, wielu rzeczach, o których powinna była pamiętać.

Pewnego dnia Ludka spotkała na drodze miłego, siwego staruszka. Poszli razem. Wśród zajmującej rozmowy Ludka ani się spostrzegła, gdy znaleźli się w dziwnie wyglądającej wsi. Dziewczynce zdawało się, że wioskę tę zamieszkują same dzieci, a te które widziała na drodze wykonywały jakieś osobliwe zajęcia.

Mały chłopczyk zamiatał schodki przed domem. Ludka zauważyła ze zdziwieniem, że zaledwie je posprzątał, schody pokrywały się znowu śmieciami i chłopczyk musiał je sprzątać na nowo. Drugi chłopiec plewił grządki. Ale zaledwie powyrywał wszystkie chwasty, już nowe wyrastały na ich miejsca, a było ich tyle, że Ludka zapytała swego towarzysza, dlaczego chłopczyk usiłuje oczyścić ogród, skoro jego praca jest daremna.

„Wszystkie dziwne zajęcia, które widzisz w tej wiosce, mają swoją ważną przyczynę" odpowiedział staruszek. „Jesteśmy w Kraju

Zapominalskich i wszystkie dzieci wykonywują tu czynności, o których często zapominały. Chłopiec, który zamiata schodki zapomniał o tem tyle razy przed pójściem do szkoły, że teraz musi pracować kilka tygodni, aby swe zapomnienie „odrobić". Chłopiec, który porządkuje ogródek zapominał w każdą sobotę pomóc Matce w tej pracy. Teraz odpokutowuje swoje zaniedbanie".

Potem starzec wprowadził Ludkę do domu. W pokoju siedziała przed lustrem dziewczynka zajęta rozczesywaniem włosów. Były one tak poplątane, że mała zapominalska gorzkiemi łzami opłakiwała swą pokutę.

W sąsiednim pokoju młoda panienka pracowicie wygrywała gamy. „Ta oto mieszkanka zapominała codziennie o ćwiczeniu na fortepianie', powiedział staruszek. W wędrówce swej zaszli do izby pełnej butów i kapeluszy. Jeden chłopiec zawieszał kapelusze na hakach, tkwiących w ścianie, drugi czyścił buciki i ustawiał je w równe szeregi. Ludka domyśliła się odrazu za co wyznaczona im została taka pokuta.

„O Boże, co za stos serwetek!" wykrzyknęła Ludka stając na progu dużej sali. „Za tym stosem siedzi dziewczynka" — powiedział starzec — „składa ona serwetki, bo zawsze zapominała tego dokonać, gdy wstawała od stołu". Na te słowa Ludka zaczerwieniła się mocno.

Wyszli na ulicę, gdzie spotkali dziewczynkę biegającą tam i z powrotem. „O czem ta zapomniała?" Spytała Ludka. „O załatwieniu sprawunków dla matki rzekł staruszek, dużo jeszcze drogi ma przed „sobą".

„Och jakież to okropne!", zawołała Ludka, gdy towarzysz jej otworzył drzwi sąsiedniego domu. Na podłodze, stołach i krzesłach leżały tu w największym nieładzie książki, gry i zabawki. Dziewczynka patrzała z litością na krzątające się tu dzieci, myśląc sobie w duchu że praca ich jest beznadziejna.

„Czy te dzieci opuszczą kiedykolwiek kraj Zapominalskich?" — spytała po chwili.

„Naturalnie, gdy tylko skończą swoją pracę, pozwolę im wrócić do domu". „Pan im pozwoli, spytała żdziwiona Ludka, jakto? a kto pan jest?"

„Moje imię jest pamięć, rzekł staruszek; pilnuję tu dzieci—które „nie mogą" zapamiętać—żeby wykonały codziennie to co do nich należy".

Uprzejmy staruszek wyprowadził Ludkę na ścieżkę, prowadzącą do jej wioski i powiedział na pożegnanie: „Dowidzenia drogie dziecko. Mam nadzieję, że ujrzę cię tu jeszcze".

„O co to, to nie“—odparła Ludka z uśmiechem, lecz cieszę się bardzo, że pana spotkałam i spodziewam się, że wszystkie dzieci będą mogły wkrótce powrócić do domu“.

W drodze Ludka pomyślała sobie: „Spędziłam bardzo zajmujące popołudnie, ale przyznam się, że nie chciałabym już nigdy znaleźć się w Kraju Zapominalskich“.

Przekład z angielskiego *H. Nemetschke* V. kl.

Kronika.

Przeminęły szybko jak sen świąteczne wakacje, zgasły ostatnie choinkowe świeczki—i klasa V. zabrała się do przygotowania „Pestalozzis Abend“. Wieczorek ten urozmaicony śpiewem: „Mein Herz ist im Hochland“ i deklamacją kol. Olszewskiej, składał się z odczytu o ojczyźnie Pestalozzi'ego—Szwajcarji, ilustrowanego projekcjami, wygłoszonego przez kol. Nemetschke, oraz referatu kol. Kropaczkówny o życiu i działalności wielkiego pedagoga. Piękny wieczorek odbył się niestety przy nielicznym udziale „publiczności“.

Po kilku dniach zjawił się jakiś „monsieur“, który pokazywał nam nowoskonstruowany aparat do gotowania kilku potraw jednocześnie w przeciągu 5 min. Prócz tego zaznajomił nas z ulepszonemi narzędziami kuchennemi. Wszystko to bardzo się nam podobało (i smakowało), a przedewszystkiem—byłyśmy 'bardzo zadowolone, że przepadła ostatnia lekcja.

W styczniu był bal „dużych“, którzy zgodnie z tradycją odznaczał się piękną dekoracją sali. Tym razem były to płatki waty zawieszone na delikatnych niteczkach i do złudzenia naśladujące śnieżycę. Efekt był czarujący. Ósmaczki i siódmaczki z temperamentem bawiły się do późnej nocy.

Ledwo jednak przebrzmiały echa tego balu, jak grom spadła straszna wieść — świadectwa! Każda z elewek przyniosła dyskretnie dwie chusteczki, jedynie piątaczki zgodnie wylewały łzy do wspólnej gąbki.

Nieco spóźniony był poranek ku czci powstania styczniowego, niemniej jednak uroczysty: kol. Kornecka mówiła nam o bohaterstwie, kol. Kmyczówna odczytała bardzo ładny epizod ze znanej powieści „Młodość w niewoli“, a poza śpiewem kol. Jędrzejowskiej i deklamacją kol. Olszewskiej program wypełniły produkcje orkiestry.

A potem złożyłyśmy hołd ostatnim żyjącym bojownikom z 63 r., biorąc udział w ogólnym pochodzie przed schronisko weteranów. Delegacja ze sztandarem udała się do sali, w której hołd młodzieży przyjmowało trzech tylko staruszków—powstańców. Pogodne ich twarze świadczyły o radości jaką odczuwają, że danem im było ujrzeć cud wskrzeszonej Ojczyzny.

Nadeszły ostatnie dni karnawału. Zabawa młodszych wyróżniała się tradycyjnie niesłychanie obfitym i wspaniałym bufetem, „śledziówka“ zaś była przemiła i przeciągnęła się dość długo. Karnawał zakończyłyśmy o północy szalonym tańcem wokół marynowanego śledzia, uwieszonego na rurze gazowej. To też nazajutrz z pokorą dałyśmy sobie posypać nasze grzeszne głowy popiołem i przypomniałyśmy sobie, że prochem tylko jesteśmy.

Dnia 22 lutego nowa atrakcja: kurs angielski czci pięknym porankiem rocznicę śmierci Washington'a. Po odśpiewaniu hymnu Amerykańskiego: „My land of liberty“, kol. Zdebska przedstawiła życiorys wielkiego męża, kol. Kropaczkówną, Kutnówna i Stadnicka opowiedziały kilka epizodów z życia Washington'a, największe jednak ożywienie wywołała mistrzowska deklamacja kol. Zdebskiej „The American Constitution“. Skonstatowałyśmy, że język angielski jest przedziwny i wybitnie—melodyjny“.

W kilka dni później „pan Hindus“ czyli pan Radż Bel Mathur wygłosił bardzo zajmujący odczyt o swej Ojczyźnie. Dowiedziałyśmy się wiele ciekawych rzeczy o hinduskich zwyczajach i obyczajach, a przedewszystkiem o naszych współtowarzyszkach niedoli czyli uczenicach gimnazjum. I o zgrozo! przekonałyśmy się, że na azjatyckim kontynencie sprawa przedstawia się jeszcze gorzej: coroczny egzamin, a jedna nota niedostateczna powoduje pozostanie na drugi rok w tej samej klasie. Biedne hinduskie dziewczątka!

Piątaczki.

Rozrywki.

I. Pierwsze litery sześciogłoskowych wyrazów dadzą rozwiązanie:

1) Jezioro niedaleko Nowogródka, 2) pora roku, 3) nosi biskup, 4) broń palna, 5) gra towarzyska, 6) część świata, 7) drzewo rosnące w krajach południowych, 8) rodzaj łodzi, 9) owoce, 10) choroba gardła.

II.
```
    1 2 3
    X X X
1 X X X X X
2 X X X X X
3 X X X X X
    X X X
```

1. Stolica Francji
2. Stolica Czechosłowacji
3. Członek plemienia koczowniczego.

Bzik.

III.
```
X . . . .
. X . . .
. . X . .
. . . X .
. . . . X
```

1. Kwiat egzotyczny
2. Miasto we Francji
3. Papier przeźroczysty
4. Imię żeńskie
5. Zwierzę domowe.

Litery na miejscu krzyżyków dadzą nazwę kwiatu.

Pajac kl. III.

Nakładem uczenic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.
Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. – Telefon Nr. 20.